

Antoine de Saint-Exupéry

MAŁY KSIĄŻĘ





*Myszę, że Mały Książę wykorzystał
przelot dzikich ptaków, aby uciec.*

Rozdział I

Kiedy miałem sześć lat, zobaczyłem pewnego razu wspaniały obrazek w książce o dżungli, której tytuł brzmiał *Historie prawdziwe*. Przedstawiał węża boa połykającego dzikie zwierzę. Oto kopia rysunku:

W książce napisano: „Węże boa połykają swoją ofiarę całą, nie rozgryzając jej. Potem nie mogą się ruszyć i śpią przez sześć miesięcy, aż skończą trawić”.

Długo myślałem o przygodach w dżungli, aż udało mi się narysować kolorową kredką mój pierwszy rysunek.



Mój rysunek numer 1. Wyglądał tak:



Pokazałem moje arcydzieło dorosłym i zapytałem ich, czy mój rysunek ich przestraszył.

Odpowiedzieli: „Dlaczego kapelusz miałby nas wystraszyć?”

Mój rysunek wcale nie przedstawiał kapelusza. Przedstawiał węża boa, który trawił słonia. Narysowałem więc wewnątrz węża boa, żeby dorośli mogli zrozumieć. Oni zawsze potrzebują wyjaśnień.

Mój rysunek numer 2 był taki:



Dorośle osoby poradziły mi, żebym odłożył na bok rysunki przedstawiające otwarte lub zamknięte węże boa, i zainteresował się raczej geografią, historią, matematyką i gramatyką. I tym sposobem w wieku sześciu lat porzuciłem wspaniałą karierę malarza. Zniechęciło mnie niepowodzenie mojego rysunku numer 1 i rysunku numer 2. Dorośle osoby nigdy nic nie rozumieją same, a dzieci są zmęczone tłumaczeniem im wszystkiego w kółko...

Musiałem więc wybrać inny zawód i nauczyłem się pilotować samoloty. Latałem po całym świecie. I rzeczywiście, geografia bardzo mi w tym pomogła. Już na pierwszy rzut oka potrafiłem odróżnić Chiny od Arizony. To bardzo przydatne, jeśli człowiek zgubi się w środku nocy.

W ciągu mojego życia miałem wiele kontaktów z dorosłymi, poważnymi ludźmi. Przez długi czas mieszkałem wśród dorosłych. Obserwowałem ich z bardzo bliska. Mimo to nie zmieniłem o nich zdania.

Kiedy spotykałem kogoś, kto wydawał mi się trochę rozumny, robiłem na nim eksperyment z moim rysunkiem numer 1, który zachowałem. Chciałem sprawdzić, czy naprawdę coś rozumie. Ale za każdym razem odpowiedź brzmiała: „To kapelusz”.

Wówczas nie opowiadałem już o węzach boa, dżunglach ani o gwiazdach. Dostosowywałem się do jego poziomu. Mówiłem o brydżu, o golfie, o polityce i krawatach. I ta dorosła osoba była bardzo zadowolona, że poznała tak rozsądnego człowieka...

Rozdział IV

W ten sposób dowiedziałem się jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy: jego planeta była niewiele większa niż dom!

To wcale mnie nie zdziwiło. Wiedziałem przecież, że oprócz dużych planet, takich jak Ziemia, Jowisz, Mars czy Wenus, którym nadano imiona, istnieją setki innych – czasem tak małych, że bardzo trudno je dostrzec przez teleskop.

Kiedy astronom odkryje taką małą planetę, nadaje jej numer. Na przykład nazywa ją: „asteroida 325”.

Miałem poważne powody, by sądzić, że planeta, z której pochodził Mały Książę, to asteroida B 612. Tę asteroidę zauważono tylko jeden raz przez teleskop, w 1909 roku przez pewnego tureckiego astronoma. Zaprezentował wówczas swoje odkrycie na międzynarodowym kongresie astronomicznym, ale nikt mu nie uwierzył z powodu stroju, który miał na sobie. Dorośli tacy już są.



I rzeczywiście – na planecie Małego Księcia, tak jak na wszystkich innych planetach, rosły pożyteczne rośliny i chwasty. A zatem były dobre nasiona pożytecznych roślin i złe nasiona chwastów.

Ale nasion nie widać. Śpią ukryte w ziemi, dopóki któremuś nie zachce się obudzić. Wtedy takie nasiono zaczyna rosnąć i najpierw nieśmiało wypuszcza ku słońcu mały, delikatny kielek. Jeśli to coś pożytecznego, jak rzodkiewka albo róża – można pozwolić im rosnąć. Ale jeśli to chwast, trzeba go wyrwać od razu, jak tylko się go rozpozna. Otóż na planecie Małego Księcia były bardzo niebezpieczne nasiona... nasiona baobabów. Gleba planety była nimi zachwaszczona. Tymczasem jeśli zabierzesz się do niszczenia baobabów zbyt późno, już nigdy się ich nie pozbędziesz. Zajmą całą planetę, przebiją ją swoimi korzeniami i jeśli planeta będzie za mała... a baobabów za dużo... to mogą ją nawet rozsadzić.

– To kwestia dyscypliny – powiedział mi później Mały Książę. – Kiedy skończysz poranną toaletę, trzeba też dokładnie zadbać o swoją planetę. Trzeba regularnie wyrwać baobaby, jak tylko odróżnisz je od krzewów róż, do których są bardzo podobne, gdy są jeszcze małe. To bardzo nudna praca, ale i bardzo łatwa”.

Pewnego dnia poradził mi też, żebym spróbował zrobić naprawdę ładny rysunek, żeby dzieci na mojej planecie dobrze wszystko zrozumiały.

„Jeśli kiedyś będą podróżować – mówił – może im się to przydać. Czasem można odłożyć pracę na później. Ale jeśli chodzi o baobaby – to zawsze kończy się katastrofą. Znałem planetę, na której mieszkał leniuch. Zlekceważył trzy małe krzaczki...”. Według wskazówek Małego Księcia narysowałem tę planetę. Bardzo nie lubię prawić morałów, ale niebezpieczeństwo ze strony baobabów jest mało znane, a ryzyko dla kogoś, kto trafi na taką małą planetę, jest naprawdę duże. Dlatego tym razem robię wyjątek i mówię:

„Dzieci! Uważajcie na baobaby!”. Chciałem ostrzec moich przyjaciół przed niebezpieczeństwem, które groziło im od dawna, podobnie jak i mnie, choć o nim nie wiedzieliśmy... To był powód, dla którego włożyłem w ten rysunek tyle wysiłku. Możecie zapytać: „Dlaczego w tej książce nie ma więcej takich wspaniałych rysunków jak ten z baobabami?”.

Odpowiedź jest prosta: próbowałem, ale mi nie wychodziły. A kiedy rysowałem baobaby, czułem, że sprawa jest bardzo pilna.

Baobaby



Rozdział IX

Myszę, że Mały Książę wykorzystał przelot dzikich ptaków, aby uciec. Rano, w dzień wyjazdu porządnie uprzątnął swoją planetę. Starannie wyczyścił swoje dwa czynne wulkany – były bardzo przydatne, gdyż o świecie można było podgrzewać na nich śniadanie. Miał też jeden wygasły wulkan, ale jak mówił: „Nigdy nic nie wiadomo!” – więc wyczyścił i ten wygasły.

Gdy wulkany są dobrze oczyszczone, płoną spokojnie i równo, bez wybuchów. Z erupcją jest jak z ogniem w kominku. Oczywiście na Ziemi jesteśmy zbyt mali, aby móc czyścić nasze wulkany – dlatego sprawiają nam tyle kłopotów.

Mały Książę wyrwał też, z odrobiną smutku, ostatnie kielki baobabów. Był przekonany, że już nigdy nie wróci. Wszystkie te codzienne obowiązki wydały mu się tego ranka nadzwyczaj przyjemne.

Kiedy po raz ostatni podlał swoją różę i zamierzał nakryć ją kloszem, poczuł, że chce mu się płakać.

– Żegnaj – powiedział do róży.

Lecz ona nie odpowiedziała.

– Żegnaj – powtórzył.

Róża zakaszła, lecz nie z powodu przeziębienia.

– Byłam niemądra – odezwała się w końcu. – Wybacz mi. Postaraj się być szczęśliwy.

Był zdziwiony, że nie robi mu wyrzutów. Stał zmieszany, trzymając klosz w ręku. Nie rozumiał, skąd wzięła się ta spokojna łagodność.

– Ależ tak, kocham cię – powiedziała róża. – Z mojej winy nie wiedziałeś o tym. To bez znaczenia. Ale ty też byłeś równie niemądry jak ja. Życzę ci szczęścia... Zostaw ten klosz. Już go nie chcę.

– Ale wiatr...

– Nie jestem aż tak przeziębiona... Nocne powietrze dobrze mi zrobi. Jestem przecież kwiatem.

– Ale dzikie zwierzęta...

– Muszę zcierpieć te dwie czy trzy gąsienice, jeśli chcę poznać motyle.

Rozdział IX

Podobno są takie piękne. A jeśli nie one, to któż by mnie odwiedzał? Ty będziesz daleko. A co do dzikich zwierząt, nie boję się ich. Mam przecież pazurki.

I niewinnie pokazała mu swoje cztery kolce. Po czym dodała:

– Nie ociągaj się tak, to denerwujące. Postanowiłeś odejść – więc zmykaj.

Nie chciała bowiem, żeby widział, jak płacze. Była bardzo dumna...

*Starannie wyczyścił
swoje czynne wulkany*



Rozdział XIV

Piąta planeta okazała się bardzo osobliwa, a zarazem najmniejsza ze wszystkich. Zaledwie starczyło na niej miejsca, by zmieścić latarnię i Latarnika. Mały Książę nie potrafił zrozumieć, do czego mogą służyć, gdzieś na niebie, na planecie bez domów i bez mieszkańców, latarnia i Latarnik. Powiedział sobie jednak:

„Być może ten człowiek jest niedorzeczny, ale jednak jest mniej niedorzeczny niż Król, niż Pyszałek, niż Biznesmen i niż Pijak. Jego praca przynajmniej ma sens. Kiedy zapala swoją latarnię, to tak jakby rodziła się jeszcze jedna gwiazda albo kwiat. Kiedy gasi latarnię, to jakby usypiał kwiat lub gwiazdę. To bardzo piękne zajęcie. Jest naprawdę pożyteczne, bo jest piękne”.

Kiedy wylądował na planecie, uprzejmie pozdrowił Latarnika:

- Dzień dobry. Dlaczego właśnie zgasiłeś swoją latarnię?
- Taki jest rozkaz – odpowiedział Latarnik. – Dzień dobry.
- Co to znaczy rozkaz?
- To znaczy, że mam zgasić latarnię. Dobry wieczór.

I znów zapalił latarnię.

- Ale dlaczego znowu ją zapaliłeś?

– Taki jest rozkaz.

- Nie rozumiem – powiedział Mały Książę.

– Nie ma tu nic do rozumienia – odparł Latarnik. – Rozkaz to rozkaz. Dzień dobry.

I znów zgasił latarnię. Po czym otarł pot z czoła chustką w czerwoną kratkę.

– Wykonuję tutaj straszliwie ciężką pracę. Dawniej wszystko odbywało się w granicach rozsądku. Gasilem rano, zapalałem wieczorem. Resztę dnia mogłem poświęcić na odpoczynek, a resztę nocy na sen...

- Czy od tamtej pory rozkaz się zmienił?

– Rozkaz się nie zmienił – powiedział Latarnik. – I w tym cały problem! Planeta z roku na rok obracała się coraz szybciej, a rozkaz pozostał taki sam!

Mały Książę nie odważał się przyznać przed samym sobą, że żałował tej błogosławionej planety przede wszystkim z powodu tysiąca czterystu czterdziestu zachodów słońca w ciągu doby!



– Wykonuję tutaj
straszliwie ciężką pracę.

Rozdział XXI

Wtedy pojawił się lis.

– Dzień dobry – powiedział lis.

– Dzień dobry – odpowiedział grzecznie Mały Książę, odwrócił się, ale nikogo nie zobaczył.

– Jestem tutaj – odezwał się głos – pod jabłonią...

– Kim jesteś? – zapytał Mały Książę. – Jesteś bardzo ładny...

– Jestem lisem – odparł lis.

– Chodź pobawić się ze mną – zaproponował Mały Książę. – Jestem taki smutny...

– Nie mogę się z tobą bawić – powiedział lis. – Nie jestem oswojony.

– Ach, przepraszam – powiedział Mały Książę.

Ale po chwili zastanowienia dodał:

– Co to znaczy „oswoić”?

– Nie jesteś stąd – powiedział lis. – Czego szukasz?

– Szukam ludzi – odpowiedział Mały Książę. – Co to znaczy „oswoić”?

– Ludzie mają strzelby i polują – powiedział lis. – To bardzo przykre!

Hodują również kury i to ich jedyne zainteresowanie. Szukasz kur?

– Nie – odrzekł Mały Książę. – Szukam przyjaciół. Co to znaczy „oswoić”?

– To rzecz, o której

niestety zapomniano

– powiedział lis. –

To znaczy „stworzyć
więzi...”.

– Stworzyć więzi?

– Oczywiście – odpowiedział lis. –

Na razie jesteś dla mnie tylko małym



chłopcem, zupełnie podobnym do stu tysięcy innych małych chłopców. I wcale cię nie potrzebuję, ty także mnie nie potrzebujesz. Jestem dla ciebie tylko lisem podobnym do stu tysięcy innych lisów. Ale jeśli mnie oswoisz, będziemy sobie wzajemnie potrzebni. Będziesz dla mnie jedyny na świecie. I ja będę dla ciebie jedyny na świecie...

– Zaczynam rozumieć – rzekł Mały Książę. – Jest taka róża... wydaje mi się, że mnie oswoiła...

– Możliwe – powiedział lis. – Na Ziemi spotyka się przeróżne rzeczy...

– Och! To nie jest na Ziemi – odpowiedział Mały Książę.

Lis wydał się bardzo zaintrygowany:

– Na innej planecie?

– Tak.

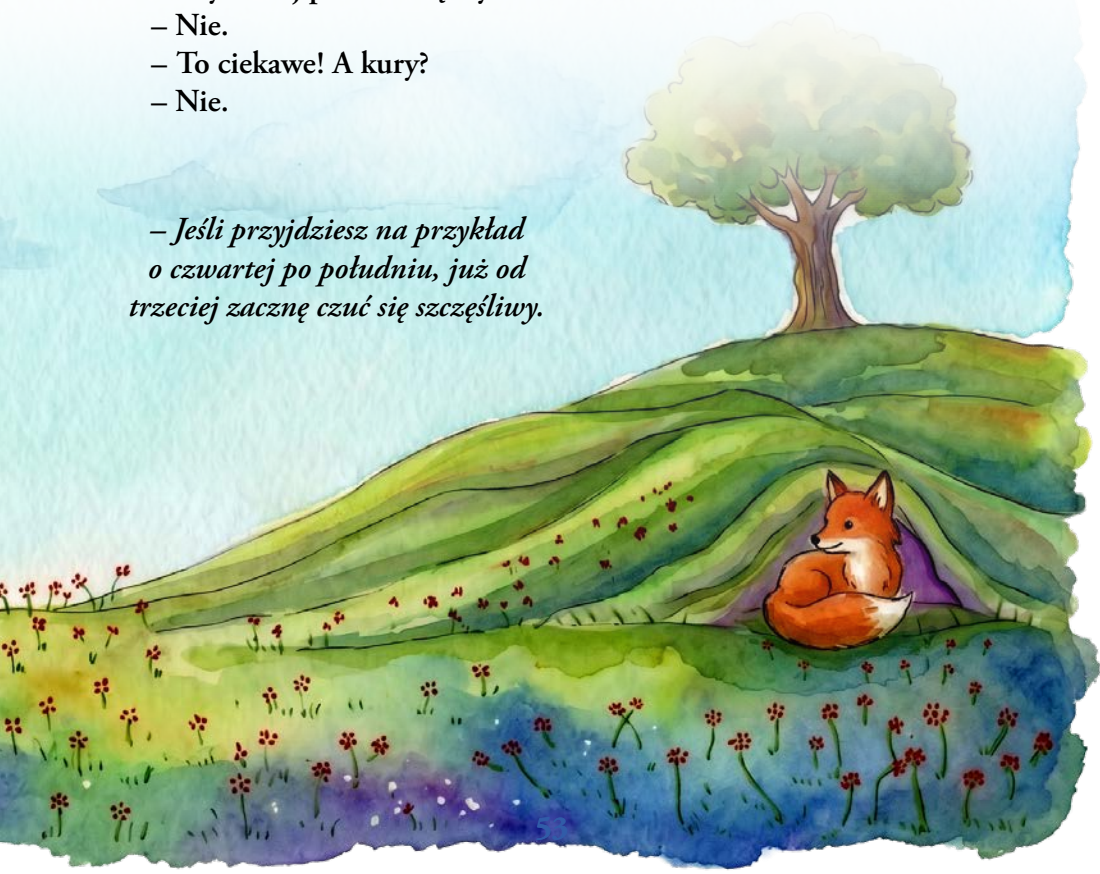
– Czy na tej planecie są myśliwi?

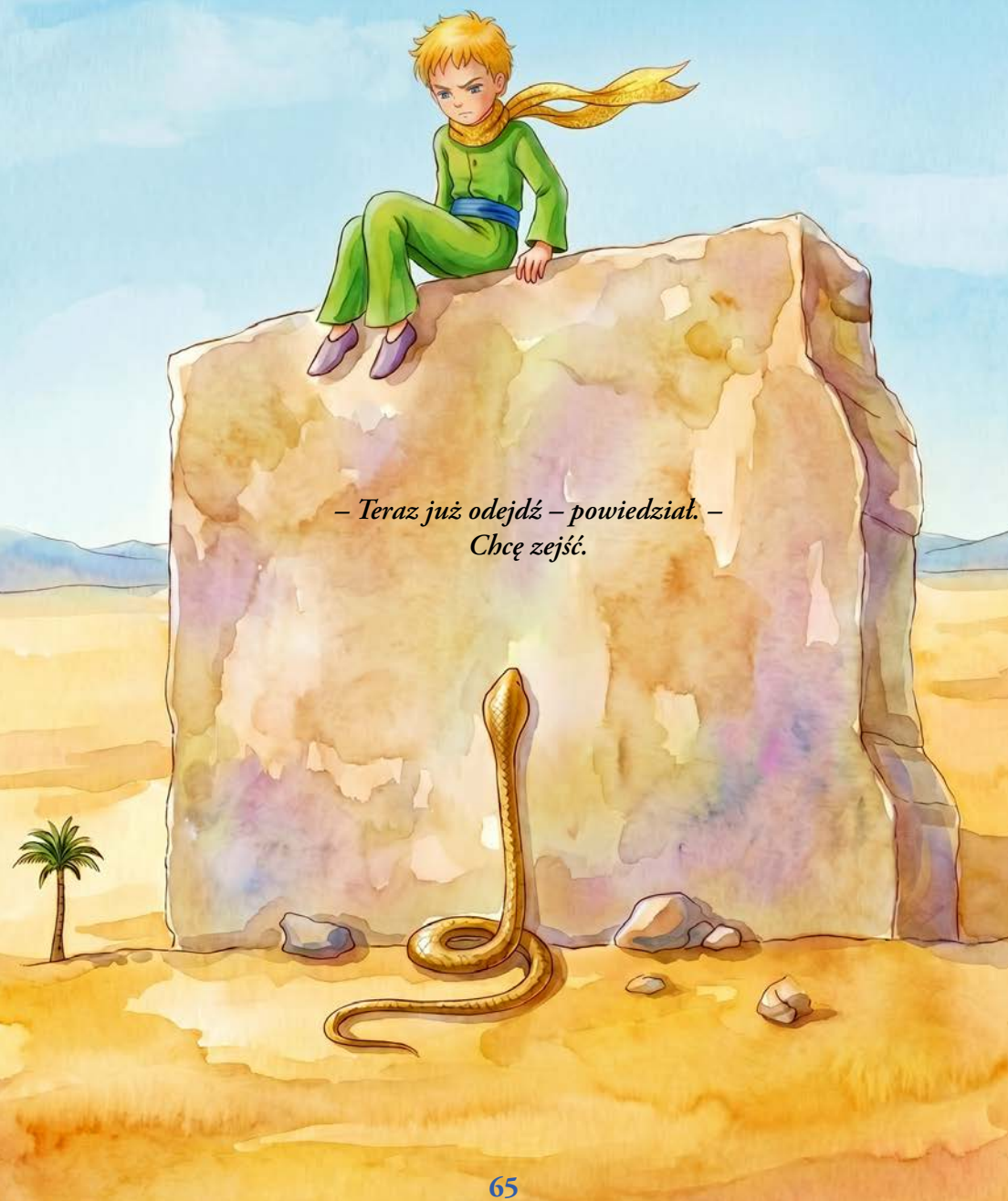
– Nie.

– To ciekawe! A kury?

– Nie.

*– Jeśli przyjdiesz na przykład
o czwartej po południu, już od
trzeciej zacznę czuć się szczęśliwy.*





*– Teraz już odejdz – powiedział. –
Chcę zejść.*